



### Informacje o książce

Autor: Ian Baxter

Tłumaczenie: Marek Rudowski

Wydawca: Bellona

Seria: Obrazy II Wojny Światowej

Rok wydania: 2010

Stron: 159

Wymiary: 23,5 x 16,5 x 0,9 cm

Oprawa: miękka

ISBN: 978-83-11-11696-2

### Recenzja

Pierwszą moją reakcją w trakcie czytania tej książki było poczucie obowiązku. Muszę przestrzec czytelników, by nie tracili pieniędzy na tak słabą pozycję, jaką jest niestety „Afrika-Korps” Iana Baxtera.

Publikacja jest albumem fotografii związanych z Niemieckim Korpusem Afrykańskim, działającym w Afryce Północnej w latach 1941-43, podzielonych na rozdziały opatrzone krótkim komentarzem historycznym. Jediną zaletą jest chyba dobór materiałów... zgodnie z treścią wstępów, zgromadzono tutaj liczne fotografie przedstawiające nie tylko batalistykę, ale także życie codzienne żołnierzy niemieckich służących w Afryce. To bardzo ciekawy i rzadko przedstawiany temat, prawdziwa gratka dla osób zainteresowanych tym frontem.

Jednak tutaj kończą się plusy, a zaczyna się cały rząd wad.

Po pierwsze, kwestia tłumaczenia. Marek Rudowski popełnia liczne błędy gramatyczne w podpisach pod zdjęciami, wstawia powtórzenia, a także myli szyk zdania angielski z polskim. O

ile w naszym języku błędna kolejność słów nie grozi błędnym jego zrozumieniem, to po prostu nieelegancko wygląda. Są też zdania, które brzmią niejasno. Niżej przykłady:

s. 33: Opis żołnierza obserwującego teren przez lornetę nożycową kończy zdanie: „Telefon polowy stoi przed lornetą”. To zdanie by lepiej brzmiało „Przed lornetą stoi telefon polowy”, a najlepiej byłoby w ogóle użyć jakiegoś zaimka, by uniknąć powtórzenia.

s. 114: „Na tylnym pojemniku czołgu widać drzewo palmowe – symbol Afrika-Korps. Często malowano je żółtą farbą razem ze swastyką”. Po pierwsze, po co pisać „drzewo palmowe”... to po prostu „palma”. Po drugie... to malowano je żółtą farbą ze swastyką (na puszcze?), czy po prostu malowano palmę ze swastyką? I dlaczego często? Malowano zawsze swastykę na tle palmy.

s. 115: „Oficer i kierowca z 15. Dywizji Pancерnej zatrzymali się na zasłużony odpoczynek przy drodze. Pojazd wypełniony jest różnorodnym wyposażeniem; widać między innymi walizkę oficera. Jest bardzo prawdopodobne, że oficer został przeniesiony do innej jednostki. Wygląda na to, że większość jego rzeczy znajduje się w samochodzie”. Powtórzenia („oficer”), a także sam sens pisania tego wszystkiego wpływają negatywnie na ocenę treści.

Biorąc pod uwagę, że to album, jego treść składa się niemalże wyłącznie z podpisów pod zdjęciami. Niestety, te są absolutnie nie do zaakceptowania z poniższych powodów:

1. Są mało treściwe i często zamiast konkretnie opisać, co znajduje się na zdjęciu, podają jakieś bzdury lub rzeczy oczywiste... typu „...niemiecka artyleria przeciwlotnicza była głównie używana do obrony stanowisk przed atakami lotniczymi” (s. 91)... ciężko to nawet skomentować. Po prostu podpisy sprawiają wrażenie, jak by tworzył je amator, który nie ma pojęcia o czym pisze, a jedynie komentuje to, co widzi na zdjęciu. Strona 23: „kierowca stoi koło swego pojazdu, podczas gdy oficerowie wciąż pozostają na tylnych siedzeniach”. Od tej oczywistej informacji cenniejszym byłoby dowiedzieć się, z jakiej jednostki są ci żołnierze, jakim jadą samochodem i gdzie.

2. Kiedy już autor pokusił się o zidentyfikowanie broni i pojazdów, to robi to niedokładnie. Czołgi często nie mają opisanego typu, a działa praktycznie nigdy. Jak na książkę, gdzie jednym z głównych tematów są militaria, jest to nieprawidłowe rozwiązanie. Nie ma dat, nie ma

miejsc i numerów jednostek. Np. napisanie „działo przeciwlotnicze 88 mm” jest błędne, gdyż te działa miały swoje fachowe oznaczenia, np. „Flak 18 88mm”. Ktoś może uznać, że czepiam się szczegółów, które są ważne tylko dla militarystów... i racja. Czepiam się szczegółów, bo one świadczą o profesjonalizmie pracy.

3. Podpisy mają liczne błędy merytoryczne. Przykładowo, nie widzę powodów, aby stwierdzić, że działo Flak kalibru 88 mm było szczególnie skuteczne w walce akurat z Brytyjczykami... skuteczność tego działa była wysoka na wszystkich frontach, i to stwierdzenie jest krzywdzące dla Brytyjczyków.

4. Niektóre zdjęcia pochodzą z innego okresu niż opisywany w danym rozdziale. Na przykład na stronie 21 (rozdział o roku 1941) mamy zdjęcie Me-323 Gigant z Oplem Maulitierem. To scena dostarczania zaopatrzenia do Tunezji, ale w 1943 roku.

Komentarze historyczne, o których wspominałem wcześniej, są amatorskie aż do bólu. Mają minimum konkretów, a maksimum zdań nacechowanych emocjonalnie, co przypomina raczej program na „Discovery”, a nie dobrą literaturę popularno-naukową. Moim zdaniem taki język jest niedopuszczalny i niefachowy w takiej sferze.

Ponadto w trakcie lektury bardzo przeszkadzało mi hagiograficzne podejście do Erwina Rommla oraz całego DAK. Otóż ze słów autora można wywnioskować, że generał Rommel był nieskończenie genialnym dowódcą, a podlegli mu żołnierze niedoścignioną elitą...

Cóż... prawda jak zwykle leży pośrodku. Mit Rommla jako geniusza został zapoczątkowany przez propagandę Trzeciej Rzeszy, którą – paradoksalnie – kupili i kontynuowali Alianci Zachodni. U Niemców ta popularność jest zrozumiała: Rommel odnosił błyskotliwe sukcesy, dysponując często dość niewielkimi siłami. Brytyjczycy natomiast szanowali „Lisa Pustyni” za rycerskość w walce. Nadnaturalne zdolności przypisywali mu szeregowi żołnierze alianccy, którzy nie umieli wytłumaczyć swoich porażek w starciach z jego oddziałami. Była to pewna psychoza, podobna do tej związanej z „Katuszami” czy „Tygrysami”. Zarówno jeden, jak i drugi pojazd nie był tak doskonały i niebezpieczny, jak uważali żołnierze przeciwnika, jednak pewna sława urosła wokół nich i częściowo egzystuje po dziś dzień. Rommel był też potrzebny Brytyjczykom jako ten „Dobry Niemiec” w trakcie ew. negocjacji pokojowych.

Nie można mu odmówić sprytu, brawury i świetnego kontaktu z żołnierzami, co podkreślają liczne wspomnienia. Potrafił wzorowo „grać w wojnę”, czyli nie obawiał się podejmować ryzykownych decyzji, a także świetnie wykorzystywał błędy przeciwników. Jednak w żadnym wypadku nie powinno się go określać „geniuszem”, gdyż wiele jego posunięć było zdecydowanie „niegenialnych”, jak np. pierwsze próby zdobycia Tobruku, polegające na zwykłym pchaniu czołgów do przodu. Na miano geniusza zasługuje ktoś, kto wymyśla lub robi coś zupełnie nowego, coś co odmienia dotychczasowe myślenie o danych sprawach. Rommel po prostu dobrze wykorzystywał to, czego go nauczono i co osiągnęło w dziedzinie prowadzenia wojen jego państwo. Był też niezdyscyplinowany i chamski wobec swoich oficerów, szczególnie wyższych. O tym wszystkim można przeczytać w książkach „Mit Rommla” Maurice Philip’a Remy’iego i „Afryka 1940-42” Jacka Solarza.

Oto dalszy przegląd części napotkanych przeze mnie błędów. Oczywiście sprostowanie wszystkich wykracza poza możliwości tej recenzji.

s. 11 – 14 lutego 1941 do Trypolisu przybył tylko 3 Dywizjon Rozpoznawczy i 39 Zmotoryzowany Dywizjon Czołgów, a nie całe Afrika-Korps. Defilada DAK odbyła się 11 marca, a nie 15 lutego.

s. 12 – określenie, że „prawie żaden żołnierz nie walczył na pustyni” jest mylące. Faktycznie, wcześniej Wehrmacht nie miał do czynienia z pustynnymi starciami z wrogiem, ale za to prowadził ćwiczenia na Pustyni Błędowskiej, o czym powinno się wspomnieć.

s. 13 – większością czołgów nie były Panzer I, a Panzer III. Tych pierwszych było w 5 Pułku w marcu 25, a drugich 60-61 („Militaria i Fakty” 1/2007).

s. 15 – Lotnictwo nie mogło przejąć na siebie całego ciężaru dostaw zaopatrzenia przez żaden moment kampanii afrykańskiej.

s. 15 – wszystkie pojazdy przybyłe do Afryki w roku 1941 były pomalowane na kolor Panzergrau, a nie tylko niektóre, jak twierdzi autor. Dopiero na miejscu starano się coś zrobić z ich kamuflażem, kryjąc szarość błotem, mażąc żółtą farbą lub przemalowując je całkowicie.

s. 36 – Na zdjęciu widnieje włoski czołg M13, podpisany PzKpfw 35 (t). Czołgi czeskie Panzer 35 nigdy nie walczyły w Afryce Północnej. O ile jeszcze błędne rozpoznanie pojazdu jest rzeczą, która zdarza się najlepszym, to autor napisał, że te czołgi były nieliczne i stanowiły przeciwwagę dla sześciotonowych Vickersów brytyjskich. Skąd on miał takie informacje?

s. 37 – niemieckie bombowce nazywały się „Heinkel”, a nie „Henkel”.

s. 41 – 7 Dywizja Pancerna była określana „Dywizją Duchów”, a nie „armią duchów”. Goebbels wymienia nazwisko Rommla w swoim dzienniku po raz pierwszy 22 lutego 1941, więc wbrew twierdzeniu zawartym w „Afrika-Korps”, jest mało prawdopodobne, by już wcześniej żywił do niego większy szacunek. Sam Rommel swoją wielką popularność zyskał już po przybyciu do Afryki Północnej, nie tylko dzięki błyskotliwym sukcesom bojowym, ale także pracy Oberleutnanta Ingemara Berndta, człowieka Ministerstwa Propagandy, wysłanego do Afryki, gdyż „Goebbels chciał by jego podwładni wykazali się dokonaniem frontowymi” (Remy, s. 37).

s. 57 – „Chociaż plany taktyczne były czasami zbyt ambitne, jego [Rommla] kampania na pustyni w stylu wojny błyskawicznej była popierana przez władze w Rzymie i Berlinie”. Kolejne zdanie, o którym nie wiadomo co sądzić. Ani Rommel nie był twórcą blitzkriegu, ani nie ma niczego dziwnego w tym, że popierano sposób, w jaki prowadził walkę... wszak tego od niego wymagano.

s. 61 – (o planowaniu Rommla) „...w tych planach nic nie pozostawiano przypadkowi”. To jest absolutnie błędne stwierdzenie, gdyż Rommel jest znany z właśnie licznych hazardowych zagrań. Już samo złamanie rozkazu i przedwczesne rozpoczęcie ofensywy w kwietniu 1941 roku było gigantycznym ryzykiem. Za taką niesubordynację mógł grozić mu sąd wojenny. Nie mówiąc już o fakcie, że wojna zawsze zawiera w sobie sporo czynników losowych, których nie da się przewidzieć prowadząc walkę.

s. 79 – „W Afrika-Korps każdy pułk pancerny posiadał około 204 czołgów, z których 136 było lekkich – PzKpfw I i II, a tylko 68 średnich i ciężkich”. Nie podano daty, kiedy niby owy pułk miał składać się z takiej ilości czołgów, nie powiedziano, czy to są liczby etatowe, czy faktyczne. Ponadto wydają się być błędne, gdyż wg Jacka Solarza, a także Bryana Perretta („Rycerze Czarnego Krzyża”) w 1941 roku dywizja niemiecka miała 150-200 (średnio 170) czołgów, więc liczba ponad 200 w wiecznie cierpiącym na braki zaopatrzeniowe DAK jest mocno podejrzana. Nie znalazłem potwierdzenia tak wysokich stanów, wręcz odwrotnie... DAK zazwyczaj miał o wiele mniej czołgów niż wynikałoby to ze schematu.

s. 142 – w Afryce Północnej nie było 503 Batalionu Czołgów Ciężkich, wbrew temu, co twierdzi autor.

s. 153 – na zdjęciu widać Mardera II, a nie Mardera III. Szukałem i nie znalazłem informacji o tym, aby te pojazdy zgodnie z podpisem walczyły w ramach 15 Dywizji Pancerniej. Znane są mi tylko Mardery z 10 Dywizji Pancerniej.

Książkę kończy niespodziewanie... rozdział o umundurowaniu Afrika-Korps. Nie ma osobnego rozdziału o uzbrojeniu, czy chociażby dokładnym szlaku bojowym DAK, ale umieszczono, z nieznanych dla mnie powodów, bardzo pobieżny i niedokładny opis umundurowania i nakryć głowy. Do tego krótka lista walczących w Afryce korpusów Osi z podziałem na lata.

Podsumowując, „Afrika Korps” to książka, której absolutnie nie mogę polecić. Słabo napisana, pełna błędów, a także zawierająca bardzo ogólnikowe informacje... właściwie nie ma swojej grupy docelowej. Dla osób dopiero zaczynających poznawać wojnę w Afryce Północnej jest to pozycja bardzo zła, gdyż błędna i skłaniająca do wyciągania fałszywych wniosków. Z kolei czytelników bardziej zaawansowanych zapewne szlag trafia za każdym razem kiedy czytają o walczących w Afryce Panzer 35 (t).

W czasie pisania recenzji posiłkowałem się następującymi publikacjami:

Borawski Z., *Marder II*, Warszawa 1998

Cockle T., *Armor of the Deutsches Afrikakorps*, Hong Kong 2000

Ledwoch J., *Afrikakorps*, Warszawa 1993

Ledwoch J., *PzKpfw IV vol. I/II*, Warszawa 2006

Perrett B., *Rycerze Czarnego Krzyża*, Poznań 2009

Remy M., *Mit Rommla*, Warszawa 2006

Solarz J., *Afryka 1940-1942*, Warszawa 1999

Solarz J., *Afryka 1942-1943*, Warszawa 2001

*Deutsches Afrika Korps 1941-43* [w:] „Militaria i Fakty”, nr 38 1/2007

Autor: *Jakub Orłowski*

Opublikowano 03.01.2013 r.